

Prawo a troska: ustalanie ustawy czy zarządzanie rozporządzenia?

Podczas pracy w gabinecie psychoanalitycznym dobrze znamy sytuacje, kiedy pojawia się impas. Przez dłuższy czas wydaje się, że nic się nie dzieje. Praca nie posuwa się naprzód, minuty sesji zamiast upływać, kapią jak krople wody z nieszczelnego kranu - powoli, jedna za drugą. W takiej sytuacji często, pewnego dnia, okazuje się, że coś się „zadziało”. Coś, co trudno wytrzymać i o czym nie udaje nam się spokojnie pomyśleć w ramach terapii, zamienia się w nagły ruch wprowadzający zamieszanie i popłoch. Pacjent w trakcie weekendu drastycznie kończy związek, rzuca pracę, oznajmia nam, że chce natychmiast przerwać spotkania. Podejmuje działanie, które zastępuje myślenie. To tzw. acting out. Nie lubimy tego - wolimy mieć czas i przestrzeń na zastanawianie się. Możemy wtedy poczuć w przeciwprzeniesieniu lęk, panikę, gwałtowność, nagłość, która sprawia, że nasze myśli także się rozpędzają i zaczynają biec, zdawałoby się, we wszystkich kierunkach naraz. Zmusza nas to jednak to zastanowienia, rzuca inne światło na proces, który trwa.

Mowa tu o sesji psychoterapeutycznej, ale podobny schemat zdaje się wyłaniać, kiedy przyjrzymy się, co działo i dzieje się po ogłoszeniu nowego projektu rozporządzenia dotyczącego zawodu psychoterapeuty. Prace nad ustawą o zawodzie psychoterapeuty, konsensusu wielu szkół i towarzystw psychoterapeutycznych trwają już od wielu lat, jest to długotrwałe i trudne przedsięwzięcie. W międzyczasie rośnie niepokój dotyczący tych z nas, którzy mogą pracować nieetycznie, szkodliwie, tzw. „dzikich gabinetów” - i wtem pojawia się rozporządzenie. Proces wydaje się być odwrotny, niż w przypadku ustawy. Ogłoszone jest nagle, bez konsultacji ze środowiskiem, ogólnie, stajemy przed faktem dokonanym - od czasu jego ogłoszenia jest tylko 30 dni na konsultacje społeczne. Podobne uczucia i lęki jak na sesjach wstrząsają nami, pojawiają się dziesiątki pytań, jedno po drugim - co to oznacza? Kto podjął taką decyzję? Skąd się wzięło rozporządzenie? Przez kogo i dla kogo zostało stworzone? Czy wszystkie lata, czas i wysiłek włożone w kształcenie do zawodu nagle nie zmieszczą się w nowej definicji tego, kim ma być psychoterapeuta? Wymiar ochronny instytucji, rozlicznych towarzystw zrzeszających terapeutów i zgody wewnątrz a także pomiędzy nimi dotyczącej etycznego postępowania w gabinetach - nagle, raptownie znika. Jego miejsce zajmuje inne oblicze instytucji, a pewnie też naszych umysłów - świadczy o tym pojawienie się np. lęku paranoidalnego - coś nam zagraża, prześladowczego - ktoś chce nas okraść, pozbawić znaczenia lat nauki i doświadczeń. Jesteśmy zagubieni, pomieszani. Fundament naszej pracy z pacjentami zostaje zachwiany - przekonanie, że to, co robimy, funkcjonuje w ramach prawa, zasad etycznych właściwych dla niesienia pomocy i zapewnienia bezpieczeństwa pacjentom i sobie. Zwracamy czujne, zaniepokojone spojrzenia w stronę naszych własnych towarzystw, jak do rodziców, którzy mają nas uchronić przed czymś strasznym, co przekracza nasze indywidualne możliwości. Lęk rośnie, kiedy nie możemy dostać potwierdzenia, zapewnienia, że dadzą radę, że wszystko jest w porządku.

Stajemy w obliczu autorytarnej, bezkompromisowej części naszych umysłów, ale także środowiska. Części, która nie potrafi pomieścić wielości, wytrzymać napięcia związanego ze żmudnym, powolnym procesem szukania porozumienia, znajdowania kompromisu. Pisze o tym Ch. Bollas w książce „Znaczenie i melancholia. Życie w epoce oszołomienia” (Bollas, 2020). Mimo, iż „demokracja jest złożona i czasochłonna (...) oraz wymagała od grupy wytrzymywania naporu sprzecznych poglądów”, to właśnie wstrzymanie się od osądu, znalezienie miejsca dla reprezentacji wielu odmiennych racji i myśli, wypracowanie wspólnego rozwiązania są tym, co może uchronić nas od skłonności totalitarnych. Bardzo kusi, żeby poddać się tym procesom i przyjąć pozycję komplementarną. Jako ofiara znaleźć winnych, „tych złych”, „wrogów”, którzy zdradzili i postawili nas w obliczu bezradności, zagnali w kozi róg. Może jednak cała sytuacja zwraca uwagę na ogromny lęk przed krzywdzeniem pacjentów. Przed obserwowaniem osób, które pracując jako psychoterapeuci ignorują zasady, stawiają same siebie jako jedyny punkt odniesienia, co może być niebezpieczne dla procesu psychoterapii lub po prostu nią nie jest. Ale także na trud wpisany w pracę z pacjentami, kiedy musimy jako wytrzymywać i godzić ze sobą współistnienie tak wielu sprzecznych, często trudnych do przyjęcia myśli zarówno własnych, jak też osoby, której mamy pomóc. Na napięcie wynikające z współistnienia rozlicznych podejść psychoterapeutycznych, które starają się obronić swój unikalny punkt widzenia tego, kim jest człowiek, czym są jego trudności i jak mu w nich pomóc. Być może jest to temat, który odzwierciedla szerszy kontekst społeczny: konfliktów we współczesnym świecie między tym, co autorytarne, a tym, co demokratyczne. Między wizją rządów jako grup odległych, podejmujących decyzję osób odłączonych od reszty obywateli, a jedynie ich reprezentujących, pracujących dla ich dobra.

Pomimo początkowej burzy emocjonalnej i przerażenia po ukazaniu się informacji o projekcie rozporządzenia, pojawia się zaskakujący wniosek, który nagle jest oczywisty. Przecież regulacje prawne naszego zawodu mają w założeniu być wyrazem troski, dawać oparcie, ustanawiać standard, który wesprze psychoterapeutów i pacjentów. Tych pierwszych w przekonaniu, że trudna praca, którą wykonują - według najlepszej dostępnej nam obecnie wiedzy, gromadzonych latami doświadczeń i możliwości - nie szkodzi, jest pomocna. Tych drugich w zaufaniu, że osoba, do której się udają po pomoc posiada tę wiedzę, doświadczenie i standardy etyczne umożliwiające niesienie jej.

Jest to cel, który ostatecznie, jak się zdaje, połączył psychoterapeutów różnych nurtów podczas Narady Psychoterapeutów, będącej reakcją na informację o rozporządzeniu. Silny sprzeciw wobec prawa wyjątego niczym z „Procesu” F. Kafki: plątaniny szarych pomieszczeń, prowadzących od jednego do drugiego jak w labiryncie, absurdalnych zasad narzucanych przez „kogoś, gdzieś tam”. Sprzeciw w imieniu prawa, które jest kompromisem, a zatem zawsze czymś nieidealnym, związanym z odpuszczeniem, utratą czegoś. Ale też prawa uzgodnionego, wspólnie wypracowanego, a zatem szacunku, różnicowania, współistnienia wielości punktów widzenia pomimo znacznych czasem różnic.

Grupa Reflektująca:

Joanna Cynkutis

Emanuela Kaczorowska

Michał Knapiński

Nadia Kostrzewa

Melisa Maras

Tekst: Michał Knapiński